

Odpowiedzialny za Redakcyę  
Józef Żorawski w Poznaniu.

Administracja i ekspedycja: Pias Wilhelmsowa No. 8.  
Biuro redakcyi: Lipowa ulica No. 1.

Delennik Poznański  
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni  
świętych.

Abonamenty pojedyncze sprzedają się w eksp. po 2 gr.  
Cena ogłoszeń (inzeratów):  
wiersz drobnego 1 gr. 6 fen. — Rokiem od wiersza  
drobnego 3 gr. 6 fen. (incl. dom.)

Listy  
do redakcyi, administracyi ekspedycyi winny być  
frankowane.

# DZIENNIK POZNAŃSKI.

AGENCYJA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wrocławiu: Kary & Przedkości, Schubrücke 7 i Jenke & Sarnighausen, Junkerstrasse 12. — W Lwowie: A. Piatkowski, w domu Majewskiego przy placu Katedralnym pod No. 31. — W Szwajcaryi: Haasenstein & Vogler w Bazylei. — W Paryżu (przyjmując przedpłatę): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournai No. 16 i Mr. L. Pienki, 14 Rue Communes. — W Londynie: księgarnia H. Bolder, 3 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Agencje do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurtu a. M. i Wiedniu: Haasenstein & Vogler. — W Lipsku: Engelmann Port.

## POZNAN, 26 kwietnia.

Choć w pałacej kwestyi luksemburskiej żadna faktyczna nie zaszła zmiana, któraby coraz słabszą nadzieję utrzymania pokoju mogła trwale pokrzepić, przecież stagnacja wywołana w zatargu prusko-francuskim przez interwencję dyplomatyczną mocarstw pośredniczących, uspokajający artykuł Constitutionnela, a przede wszystkim zarządzenia ministerjalnych organów, iż wszelkie pogłoski o bliskim uruchomieniu armii lub postawieniu artylerji w pogotowiu do wojny, są nieuzasadnione, — wpłynęły korzystnie na usposobienie giełdy berlińskiej, która ochłonawszy z onegdajszego przerażenia, wszystkie niemal papiery po wyższych wczoraj eskontowała cenach. Trudna nam przecież z tego chwilowego wysoku spekulantów giełdowych wywodzić pomysły dla przyszłości horoskop, tem bardziej, że ze wszystkich danych, jakie nas dzisiaj dochodzą, okazuje się, iż kwestya sporna ani na krok nie postąpiła dalej, ale przeciwnie w tem samym co wczoraj znajduje się stadium niepewności. Francya zdaje się wprawdzie odstępować od zamiaru nabycia dla siebie Luksemburga, lecz według słów pana Limayrac podnosi kwestyę utrzymania załogi pruskiej w luksemburskiej twierdzy, do znaczenia europejskiego. Tymczasem wszelkie objawy ofiamentalnej prasy pruskiej przemawiają za tem, iż hr. Bismarck naciskowi mocarstw w tej sprawie nie ulegnie i z Luksemburga pod żadnym warunkiem ustąpić nie myśli. Jednocześnie oświadcza Nordd. Allg. Ztg., ułożona widocznie zrozumiała wzmianka Monitora o życzeniach ludu duńskiego, iż wykonanie artykułu V traktatu praskiego jedynie Prus i Austrii dotyczy, w skutek czego ani Francya ani Dania nie mają prawa tej sprawy się mieszać. Tak dumna odprawa dana urzędowemu dziennikowi francuzkiemu przez organ hr. Bismarcka, nieprzynosi się bezwzględnie do ukojenia we Francyi wzrastającego rozdrażnienia, a jeżeli dzienniki berlińskie uskarżają się na gwałtowny ton publicystyki francuzkiej, to artykuły prasy pruskiej niejednokrotnie wyrażają się o niej niejakiego czasu o Francyi, której nie tylko przypominają klęskę pod Waterloo, ale co więcej rzucają wprost rekwizycję w oczy, twierdząc, że imperyum francuzkie w Europie na zawsze dziś pogrzebane i już nigdy nie smartwychstanie. Co zaś sędzić należy o zaręczeniach pokojowych. Korespondencyi Prowincyalnej, Kreuz Ztg i im podobnych organów, począta nas najwięcej korespondent wojskowy do Bresl. Ztg., który dla zaspokojenia czytelników w najpewniejszym źródła zacierpnięta podaje wiadomości, iż Prusy chcą cichaczem poczyniły już wszystkie przygotowania do uruchomienia armii w razie potrzeby, której wszakże dotąd nie ma, gdyż zbrojenia francuzkie nie doszły jeszcze tak daleko, aby ze strony pruskiej był powód do wzmożenia dotychczasowych sił militarnych, które dzięki wybornej organizacji są chwilowo całkiem dostateczne.

Przekonujemy się z powyższego, że Prusy i pod względem militarnym nie zaspaly pola, milczenie zaś uporeczywe hr. Bismarcka, który na wzór Napoleona III zupełną otoczył się tajemniczością i nie traci czasu na ekspektatoryce dyplomatyczne, czekając zapewne chwili, aż przeciwnik odłoniwszy słabą stronę poda mu sposobność do zadania stanowczego ciosu, tem bardziej niepokoi publiczność, oczekującą naprzód z Tuileryi lub z hotelu ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie jakiegokolwiek objawu, któryby dręczącą niepewność położył koniec. Niepewność ta spowodowała pana Juliusza Favre do zapowiedzenia wczoraj w wiele prawodawczym interpelacji w sprawie luksemburskiej, choć wiadomo, czy rząd cesarski

na publiczne poruszenie tej drażliwej kwestyi przyzwoli. Spodziewać się należy, że podobna interpelacja przyjdzie na stół i w izbie poselskiej pruskiej, natychmiast po zgajeniu sesyi. W przyszłym tygodniu zatem oczekiwać można, iż promień światła rozproszy cienie, jakie obecnie zasłęgi widnokrąg polityczny. Opinia publiczna w całej Europie z niecierpliwością domaga się tego.

Oświadczenie ministerjalne W. Abendpost odnośnie do misyi hrabiego Tauffkirchena, iż gdyby w Paryżu chcieli brać miarę z pierwszych oferty, jaką gabinetowi wiedeńskiemu ze strony pewnej — oczywiście pruskiej — uczyniono, i równie skromną cenę położono za porzyskanie austriackiej pomocy, wtedyby Austria bezwzględnie nie miała przyczyny porzucić neutralności, — bardzo wyraźnie określa stanowisko, jakie baron Beust myśli zająć w razie zbrojnego starcia się Prus i Francyi. Nordd. Allg. Ztg tak jest oburzona tą otwartością wiedeńskiego ministra, iż zamiast własne o niej wypowiedzieć zdanie, przytacza tylko słowa Wanderera, który w owej polityce interesu, przechylającej się na stronę więcej dającego, jak najgłębiejszą dla Austrii widzi przyszłość. Podobna licytacja aliansu austriackiego i w N. fr. Presse znajduje przeciwnika. — Stara Presse widzi jedynie ratunek utrzymania pokoju w kongresie monarchów, który doradza, sądząc, iż osobista wymiana myśli pomiędzy panującymi, najprędzej mogłaby usunąć drażliwość i wynaleźć drogę, zadowalającą wszystkich. Tenże dziennik donosi o żwawej korespondencji pomiędzy carem Aleksandrem a królem Wilhelmem, która ma na celu pokojowe załatwienie kwestyi luksemburskiej, czemu nie całkiem dajemy wiary. Zresztą i rząd wiedeński nie ufa zbytby pokojowym pogłoskom, gdyż i stolicę poczęto otaczać warunkami, iż korespondent nasz zaręcza, ruch w armii coraz większy. Obiegają nawet tych dni w Wiedniu pogłoski o odroczeniu koronacji cesarza w Peszcie, która się wszakże dotąd nie potwierdziła.

W Szwajcaryi także wzrastają obawy powodując radę związkową do rozległych przygotowań, celem zabezpieczenia granic republiki w razie wojny. Nagły powrót pociągu pana Banneville z Paryża na swą posadę i przedłuższa konferencya jego z prezesem rady związkowej, wywołały mnóstwo pogłosek, między innemi i te, że Francya żąda od Szwajcaryi wolnego przemarszu wojsk swych na przypadek wojny z Prusami. Ile w tem prawdy, trudno przesądzać, ale zdaje się, że i Prusy zamierzają zakotłować w Bernie, dokąd poseł generał Roeder z Berlina w tych dniach przybędzie.

I w Petersburgu nie ludzą się nadziejami pokojowymi, przeciwnie przestrzega Jour. de St. Petersburg latwo wierznych, by nie sędził, iż się udało dyplomacji pozyskać już jakikolwiek pomyślny rezultat, czego nie tak prędko oczekiwać należy. Gazeta zaś Giedowa grzmi w trąbę wojenną i żąda spiesznego zawarcia aliansu rosyjsko-prusko-włoskiego. Co do Prus może być zapewne całkiem spokojną; wątpliwy przecież był mógł liczyć na Włochy, o których Nordd. Allg. Ztg z coraz większą przemawia goryczą.

Najnowsze doniesienia ze Wschodu nie są tego rodzaju, by mogły budzić zaufanie w możność zażegnania burzy, która od dawna nad tym kątem Europy się zbiera i coraz bardziej grozi wybuchem. Rozdrażnienie na pograniczu Grecyi i Turcyi, oraz w Tessalii i Epirze wzmagają się, podniecając dyplomatycznym sporem, prowadzonym od niejakiego czasu w formach dość gwałtownych przez rząd króla Jerzego i Wysoką Portę. Liberté zaręcza, że gabinet ateński wystósował do Carogrodu notę, żądającą wprost uzupełnienia granic greckich. Ze odpowiedź ze Stambułu nadejdzie odmowna, o tem wątpić nie można, a gromadzenie znacznych sił militarnych pod wodzą Omara paszy wzduż granic królestwa gre-

ckiego pozwala przypuszczać, iż Wysoka Porta czeka tylko pierwszego sposobności, by zbrojnie wystąpić przeciw anneksyjnym zachciankom greckim. Starcia pomiędzy wojskami tureckimi a ochotnikami greckimi, które coraz częściej się zdarzają, a które świeżo zaszły pod Rentina na terytorium tureckim, mogą łatwo posłużyć za powód do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, które bezwzględnie przyspieszyłyby straszną katastrofę, przygotowaną przez agentów moskiewskich na Wschodzie. To też oburzenie Turków przeciw Rosyi, która wszędzie mienią być główną sprężyną możliwych zawiązań, wzrosło do tego stopnia w Carogrodzie, iż na dniu 20 bm. przyszło w jednym z tamtejszych teatrów do otwartego manifestacji nieprzyjawnie petersburskiemu rządowi. Równocześnie donoszą, iż Bułgarzy zaprotestowali przeciw nalożonemu na nich nowemu podatkowi wykupu od służby wojskowej, żądając by ich raczej podobnie jak innych poddańców pocigano do szeregów, czego Wysoka Porta nie ufając im uczynić nie chce. Tak więc ze wszech stron wała się kłopoty na rząd sultana i zdaje się zbliżać chwila zupełnego rozkładu ottomańskiego państwa. Mimo tak groźnej przecież sytuacji opuścił król grecki na dniu 22 bm. Ateny, udając się w podróż do Paryża, Kopenhagi i Petersburga; rządy państwa objął jako regent książę Jan duński. — Ciekawe szczegóły o stosunkach w Grecyi, Tessalii, Epirze i Kandyi podaje korespondent ateński Timesa, którego list poniżej zamieszczamy.

Obawy rozruchów w czasie świąt Wielkanocnych w Rzymie okazały się na szczęście płożnemi. Raymianie z zapalem przyjmowali Ojca ś. gdziekolwiek się ukazał, a wspaniała uroczystość 12 kwietnia, którą korespondent nasz opisuje, ponownie dowiodła, że wszelkie rewolucyjne agitacje nie zdołały ostudzić w mieszkańcach wiecznego miasta przywiązania do osoby Piusa IX. W liście tegoż korespondenta znajduje czytelnik treść godnej uwagi przemowy Ojca ś. do młodego Mortara, którego przejsie na łono Kościoła w swoim czasie tyle narobiło w całej Europie wrzawy. Czcigodny Namieśnik Chrystusowy podniósł przy tej sposobności bezprzykładne gwałty moskiewskie w Polsce, dodając z goryczą, iż gdy mocarze świata uznali wówczas za stosowne sprzeciwiać się nawróceniu jednej zbłąkanej owieczki, dziś gdy przemoc tysiące wiernych wydziera kościołowi, żaden z nich nie widzi powodu protestowania i ujęcia się za nieszczęśliwymi Polakami. Tak to szlachetne serce ojcowskie Piusa IX, choć wciąż zbliżająca dotykane najcięższymi próbami, nie zapomina na chwilę o męczennikach, którzy zawsze jednym z najwierniejszych był sług Apostolskiej Stolicy.

W Oporze z powodu ostatnich uchwał sejmowych, wybuchły ponownie zaburzenia, które tak przybrały rozmiary, iż królestwo portugalskie odroczyli wyjazd swój do Madrytu i Paryża. Z Lizbony wysłano trzy pułki wojska i kilka wojennych parowców celem stłumienia rozruchów.

Położenie cesarza Maksymiliana staje się według doniesień z Nowego Jorku z dnia na dzień rozpaczliwszem. Nie widząc możliwości utrzymania się na tronie, ofiarował Juarezowi złożyć broń pod pewnymi warunkami, których ten nie przyjął, żądając kapitulacji bezwarunkowej. Jakże dalsze będą postanowienia nieszczęśliwego monarchy, niewiadomo. Tyle pewna, że konsul amerykański zaprotestował przeciw werbunkom do armii cesarskiej na wyspie Kubyę poczętym, przez co ostatni odjął cesarzowi Maksymilianowi środek wzmożenia uszczupłej bojami garstki wiernych wojowników.

## Wystąpienie Gazety Narodowej.

Już w Przeglądzie naszym dziennikarstwa polskiego z dnia 24 bm. wspomnieliśmy, że Gazeta Narodowa wystąpiła przeciw naszemu zapatrywaniu się w sprawie przyłączenia Galicyi do korony ś. Szczepana i federacyi słowiańskiej w Austrii. Polemika podjęta z tego powodu przez Gazetę Narodową zadowolnia nas, jak to wyrazić pospieszamy, pod jednym względem. Otóż podziela najzupełniej nasze wstręty przeciw owej anneksyi ze stanowiska godności i przeszłości narodowej. Patent rewindykacyjny, ohydny akt inaugurujący pierwszy podział Polski jest równie w jej, jak w naszym przekonaniu, pierwszą i główną przeszkodą, abyśmy sobie mieli życzyć przyłączenia Galicyi do korony ś. Szczepana. Zarazem zapewnia nas Gazeta Narodowa, że z wyjątkiem posła Leszka Borkowskiego i kilku czy kilkunastu jego może uczciwych, ale bezmyślnych entuzjastów, nie ma w Galicyi nikogo, coby owego połączenia pragnął, a że i Węgrzy, rozumiejąc pod tym względem nasze stanowisko, bynajmniej się do owego problematycznej korzyści nabytku nie kwapią. Tak daleko wszystko dobrze, a jeżeli nas Gazeta Narodowa pyta, kogo to właściwie w kwestyi tej pouczyć chcieliśmy, — odpowiemy, że nie mając naturalnie zamiaru „nawracania nawróconych“ w całej tej sprawie, czuliśmy przecież, jak we wszystkich ważniejszych, tak i w tej kwestyi, kraj nasz obchodzącej, potrzebę objawienia naszego stanowiska, pozostawiając swobodę korzystania z naszych uwag komu tylko chęć i wola z naszej społeczności, dla której piszemy i pracujemy. Ważniejsze jednakże rozmiary przybiera dalszy ciąg podjętej przez Gazetę Narodową przeciw nam polemiki, w którym zajmując mniej więcej stanowisko posła Floryana Ziemiałkowskiego w otwartym liście jego do Józefa Szujskiego z powodu ocenienia znaniej uchwały sejm galicyjskiego z dnia 2 marca rb., zwraca się nie bez ciekawości w treści i wyrażeniach przeciw propagowanej przez nas myśli federacyi słowiańskiej. Gazeta Narodowa, podobnie jak p. Ziemiałkowski nie chcą znać Słowian, lecz znają tylko Polaków; uważają podjęcie myśli słowiańskiej za rozbiście dawnych, tradycyjnych, ukształtowanych wyraźnie i charakterystycznie organizmów na rzecz czegoś nieokreślonego i nienajętego dotychczas kształtami; dalej za synonim rozbięcia Austrii na rzecz Prus i Moskwy; wreszcie za pośrednią usługę, wysłaną z panawizmowi moskiewskiemu. Takie są mniej więcej zarzuty Gazety Narodowej, na które ze względu na to wszystko, cośmy w tej kwestyi powiedzieli dotąd, możemy niniejszem od-

## Wspomnienia moje

przez

Andrzeja Edwarda Koźmiana.

(Ciąg dalszy. Zobacz nra 254, 255, 259, 260, 261, 263, 264, 271, 272, 276, 277, 278, 289, 290 i 292 z r. 1866. Z roku 1867 nra 5, 8, 12, 15, 16, 17, 20, 24, 28, 29, 31, 35, 52, 53, 54, 56, 59, 61, 62, 68, 71, 73, 76, 77, 78, 86, 87, 95 i 96.)

Wiosna przywołała mnie na wieś do zwykłych zatrudnień, lecz rok ten oznaczony został powszechną klęską posuchy, a dla mnie osobistą gradobicią. Niepamiętna susza taka, jaką Tasso w Jeruzolimie lub śpiewak Ziemiaństwa opisał, spaliła zboża, trawy, wysuszyła źródła, liście na drzewach wśród lata zwiędły były jak w jesieni; nie tylko kropla deszczu przez wiele miesięcy nie spadła, ale nawet kropla rosy spagnionych krzewów, kwiatów i traw nie opadła. Powietrze było parne, duszne, pokryło się z niem ogień, oddychało się palącym tchnieniem. A gdy niebo, egięte błękitne, pałające, bez chmurki, bez obłoku, powlokło się nagle ciemnymi i zwiastowało deszcz upragniony, z deszczem sygnęły gęste grady, karzące niebios i roznośnie zniszczenie na łanach, złocących się dojrzewającym zbożem. Nie znam na wsi smutniejszego obrazu nad niwy, dotknięte gradem: przedstawiają one widok pola bitwy, zasłanego trupami, stratanego tysiącami kopyt końskich, zoranego krociami kul. Te zboża, plon tyłu trudów, które stały wyniosłe, proste, połączone, w jednej chwili widzisz połamane, zbite, zalegające ziemię jak trupy; zamiast zboża pozostaje ci już tylko słoma i ta słoma do niczego nie zdana. O ileż to razy w życiu ludzkim twoje nadzieje, plony twoich starań, twoich krwawych trudów takim gradobiciem dotknięte; ileż razy ze zboża, które tak pielęgnowałeś, którego rozwinięciu przyszedłwaś się, pozostaje ci tylko połamana słoma bez ziarna.

Ta pierwsza klęska w moim żywocie, gospodarskim bardzo mi dotknęła. Była ona tylko pierwszą przed tyłu następniemi, których doświadczyłem. Wiem, że jakikolwiek zawód człowiek obiera, ciągle w nim powodzenia doznawać nie może. Są przecież ludzie, którym się więcej szczęści, są inni, którzy ciągle na niepomysłność są wystawieni, w gospodarstwie tak jak w każdym

innym powołaniu. Oprócz roztrąpności, pracy, wytrwałości trzeba jeszcze mieć jeden przymiot więcej od tamtych potrzebny — trzeba mieć szczęście. Utrata całorocznej intraty, konieczność zaopatrzania się w potrzebne ziarno na zasiew i żywność domową, a szczególnie konieczność żywienia włościan i dopomożenia im w ich niedoli, stawały nas w trudnym położeniu. Wówczas to za radą najbliższych przyjaciół ojciec, acz nie bez wstępu, podał prośbę o wypłacenie mu zaległych pensyi z czasów Księstwa Warszawskiego, które przeszło 30000 zł. wynosiły. Książę Lubewski, który był właśnie w Warszawie, w Petersburgu, prośbę tę chętnie poparł. Lecz bądź, że zaległości wypłacać nie chciał, bądź, że mniemał mylnie, że więcej zobowiązań darem jak uznaniem prawnej należytości, przedstawił cesarzowi, iż zasługi prośbę podającego godne są wynagrodzenia i że nie tak wypłata zaległości, jak udzieleniem 50000 zł. gratyfikacyi ocenić je należy. Tym sposobem suma takowa udzielona ojcu mojemu została. Wspominałem o niej, gdyż Maurycy Mochnacki w dziele swoim o powstaniu r. 1830 mylnie i nie bez niechęci okoliczność tę przedstawił.

Pozbawiony sąsiedztwa generała Morawskiego, odwiedzałem go czasem w Radomiu, zjeżdżałem się z nim w Puławach, gdzie zawsze z najczulszą przychylnością przyjmowany, mile przebywałem i chętnie spieszyłem, jak tylko czas wolny pozwalał. Książę Adam często w ciągu tego lata tam przesiadywał, i wówczas to miałem sposobność zbliżenia się do niego i pozyskania jego dla siebie życzliwości.

Będąc tam raz jednego \*) spotkałem się z Albertem hr. Mierem, głównym w Polsce, a zwłaszcza w Galicyi z dowcipu, wykształcenia francuzkiego i nadzwyczajnej żywości. Mier był jednym z tych ludzi, których dwóch egzemplarzy w świecie być nie mogło. Widząc w towarzystwie jak się go wszyscy bali, jak mu dogadawali i nadskakiwali, można się było przekonać o prawdziwie tego twierdzenia, że się ludźmi daleko łatwiej rządził wadami jak dobrami przymiotami. Albert Mier, posiadacz znakomitego majątku, wychowaniem, wyobrażeniami, ukształceniem, Francuz z dworu Ludwika XIV, literat i rymotwórca poprawny, lecz naśladowca i wielbielca li tylko pisańców tej epoki, łączący z wygórowaną miłością własną gwałtowność charakteru, której wiek złagodzić nie potrafił. Przy małym wzroście i szczupłej postaci, żywość tak niezwykła czyniła go niezmiernie zabawnym. Zasługi

jego literackie ograniczały się na kilku ulotnych wierszykach, na tłumaczeniu kilku bajek Lafontena, jako to „Dwóch Gołąbków“ i bajki „Dąb i Trzcina“, i na przekładzie Andronaki, nad którym wiele lat pracował i który, jak mniemał, do najwyższego stopnia doskonałości doprowadził. W obłądnie drażliwej miłości własnej mniemał on, że należy do najcenniejszych poetów polskich, kiedy jedynie wymuszona poprawność przesada tego, co dobrym smakiem zwiemy, stanowiły charakter jego, nie powiem poetyckiego, lecz literackiego usposobienia. W Galicyi krążył o nim dotąd wiele powiastek między tymi, którzy go znali. Wspominają oni o pewnym bekasie, który go parę tysięcy dukatów kosztował. Mier był znanym ze swej wytworności gastronomicznej. Gdy szło o smaczny kąsek, samolubstwo do zapamiętałości posuwał. Raz poturbując na zaspokojenie swoich wierzycieli znakomitej sumy, sprzedał był jakiś majątek znanemu bogaczowi galicyjskiemu Kalinowskiemu. Cena już była umówiona, dzień podpisania ugody i dopełnienia wypłaty oznaczony i wierzyciele Miera uprzedzeni o nim. Na ten dzień zaprasza on Kalinowskiego na obiad do siebie, który odbywa się w dobrą porozumieniu, lecz wnoszą pieczone, parę kurcząt i bekasa. Mier w obawie, aby gość jego nie wybrał bekasa, sam go porządku pomska i na swój talerz przenosi, a gościowi kurczętka ofiaruje. Zjadł kurczę Kalinowski, lecz gdy po obiedzie gospodarz naglił go do podpisania umowy, podpisał, odpowiedział gość, lecz 2000 dukatów mniej za nabyty majątek ofiaruje. Mier bierze to oświadczenie za żart, lecz Kalinowski z zimną krwią oświadcza, iż musi mieć zapłaconego bekasa, którego nie zjadł i musi niegrzecznego gospodarza grzeźnościami nauczyć. Zżyma się Mier, gniewał, unosił. Nie nie pomaga i po długim sporze, gdy termin wierzycielom oznaczony był, a nabywca był niewierzyszony jak skała, Mier wśród największego uniesienia odstępuje 2000 czerwonych złotych, podpisuje tranzakcyę i płaci, jak się Kalinowski wyrażał, bekasiego. Mier przy gwałtowności charakteru posiadał zimną odwagę i odbył w życiu wiele pojedynków; zdarzało się czasem, iż wśród pojedynku drugi się wywiązywał z powodu nowej ofiary. Przy pewnym spotkaniu po strzale przeciwnika, gdy Mier doszedłszy do mety drażnił go, długo mierząc to w głowę jego, to w serce, ten zniecierpliwiony i razem „słabego serca człowiek, zaczął się cofać. Wówczas Mier, który wybornie strzelał, wymierzył do nogę jego, przetrzebił jedną i zawołał: „Człemu grzeszysz, tem bądź ukarany.“ Mier nienawidził Niemcewicza z dawnych czasów seimu

czteroletniego, w których on był na przeciwnym stronie, a przyczem zaradził mu wziętości literackiej i złośliwego dowcipu, którym także szermierzyl lubił. Twierdził on, że śpiewy historyczne powinny się zwać Rykami historycznymi. Niemcewicz zaś opowiadał o nim, iż raz na wsi, w majątku Miera, wpadła do niego w rozpacz i z krzykiem Żydówka, żona piwowara, wołając: „Panie! mąż mój wpadł w kocioł i ugotował się.“ „Zajdaczko,“ krzyknął Mier w najwyższym uniesieniu, „powiesz ci kąkę, wszakże on mi cały war piwa zepsuł.“ Żywot jego tak była powszechnie znana, że gdy ktoś zażądał od przybywającego z Paryża, aby mu dał wyobrażenie o ówczesnej izbie deputowanych, „wystaw sobie,“ odrzekł przybywający, „300 Mierów w jednej sali zamkniętych i kłócących się z sobą.“ Po trzydziestoletniej niebytności odwiedził Mier Warszawę, przybył tam z swoją Andromaką, chcąc ją z tłumaczeniem Morawskiego porównać; został on bardzo uprzejmie przez towarzysztwo warszawskie przyjęty, a nawet wielki książę okazał się dla niego bardzo łaskawym, polubił jego rozmowę i zapraszał go do siebie. Raz zapytał go, jak się to działo, że on tyle w życiu odbył pojedynków. „C'était tout simple Monseigneur,“ zrzecnie mu Mier odpowiedział, „j'étais jeune, très vif, et pas Prince;“ dobra przysłowka do w. księcia, który będąc żywym, był księciem. Mier, przyjaciel rodziny Kownackich, przyjaciół naszych, przychylnie był o nas uprzedzony. W Warszawie więc był dla mego ojca z uprzejmością, nawet z poszanowaniem, dla mnie w Puławach z niezwykłą łaskawością. Dla księżnej generałowej i księżnej Wirtemberskiej okazał cześć i uszanowanie i przy nich hamował się w swoich uniesieniach, które najdrobniejszą okoliczność, najniewinniejsze słowo budziły zdole było. Przecież już się w obec mnie zżymać zaczął przeciw księżni Wirtemberskiej z powodu jej przeciwnego zdania o romansach pani Tencin. Wiek, w którym żyła pani Tencin, był i jego ojczyzną w czasie. Dziwny ten i w swoim rodzaju jeden człowiek, którego nazwisko Mier (pokój) w sprzeczności było z jego burzliwym i niespokojnym usposobieniem, oddawszy panu Alfredowi Potockiemu cały swój kilkumilionowy majątek za roczną, podobno trzykrotnie stotysięcy wynoszącą dożywotnią pensją, w rok po zawarciu tej umowy, umarł na cholera r. 1831, ujrząwszy się wśród podróży zamkniętym w cholerycznej kwarantannie, która to okoliczność całą wściekłość jego gniewu objawiła i nabiawiła go cholery.

W tym roku w późnej jesieni odbyłem z moim ojcem pierwszą podróż na Włochy, gdzie nas nowała cholera

\*) Było to r. 1828 w liceu.



powiedzieć bardzo krótko, a daj Boże i przekonywająco. Idea narodowości, jakkolwiek wyzyskiwana przez gwałt i podstęp, jest jednakże potężnym czynnikiem i odżywa się coraz głośniejszą w sprawach dzisiejszych świata. Zastósowanie jej i do Słowiańszczyzny jest już tylko kwestią czasu. Podjąć inicjatywę autonomii i federacji słowiańskiej zdało nam się rzeczą nie mniej uczciwą, jak praktyczną i użyteczną. Uczciwą, bo leży w naturze rzeczy, bo leży w duchu czasu i postępu, bo darzy pobratymców naszych dobrodziejstwami równouprawnienia i cywilizacji; praktyczną, bo emancypując politycznie i narodowo naszych pobratymców z pod bezprawnego nacisku żywiołów obcych i obdarzając ich dostatecznym stopniem swobody i samodzielności, czyni ich tym samym wrogami Moskwy, będącej żywą negacją wszelkiej wolności, czyli w dalszym następstwie naturalnymi sprzymierzeńcami Polski. Właśnie nie co innego, jak obawa Moskwy, wskazuje nam jako jeden z najskuteczniejszych przeciw niej środków federacya słowiańska, a że się pod tym względem nie mylimy, najlepszym dowodem Ozezi, którzy, dopóki nie mieli swobód politycznych, dopóki byli pozbawieni światłości dzienniej w epoce Metternichów i Franciszków, grzeszyli Hankowym entuzjazmem dla Moskwy, kiedy choć krótką i ułomną praktyką wolności za dni naszych zamieniała ogromną ich większość przynajmniej na stanowczych nieprzyjaciół Moskwy a szczyrzych przyjaciół myśli i życia polskiego. Nie inną przyszłość zapowiadają i inne ludy słowiańskie, ale na to trzeba praktyki wolności i oświaty narodowej, którą tylko autonomia i poczucie zbiorowej siły na zewnątrz, reprezentowanej znów tylko jedynie przez federacyę, wyrabiać, kształcić i zaślaniać mogą. Tylko dalej postawienie takiej drugiej odrębnej, wolnej anieprzystępnej umizgom moskiewskim Słowiańszczyzny okazać się nie tylko skutecznym puklerzem do zasłonięcia i zabezpieczenia przyszłości polskiej, nie tylko dalej skuteczną zasłoną krajów i ludów dzisiejszej monarchii austriackiej przeciw zabobrości pangermańskiej z jednej, a moskiewskiej z drugiej strony, ale co więcej, okaże się zarazem skutecznym taranem do rozbicia holsztyńsko-gotorskiej kreacji i do wywołania na dnie Moskwy szlachetnych i prawdziwie słowiańskich żywiołów. Dzisiejsza Moskwa, zdradczyni Słowiańszczyzny, przyklaskująca frenetycznie wcieleniu Poznańskiego i Prus do Rzeszy północno-niemieckiej, uśmiecha się znów w tej chwili właśnie, w przededniu podjęcia wojny na Wschodzie, obłudnie do Słowian tureckich i austriackich, urzęda dla nich etnograficzne wystawy i zaprasza do swęj starodawniej stolicy, na carsko-tatarski Kreml, pomijając ostrożnie nowożytny i cudzoziemski Petersburg. W takiejże to chwili mamy się rozstawać z polityką słowiańską, „nie znać Słowian“ a rzucać ich nawet bez słowa bratniego współczucia i bratniej przestrogi, jeżeli nie w imię własnej przeczności, w objęcia naszego odwiecznego wroga? — O doprawdy, nie zbyt do bujnej fantazy, ani obojętnej dla Polski, jej przyszłości i imienia dyktują nam od dawna, przedewszystkiem jednakże dzisiaj, ową tyle krytykowaną przez Gazetę Narodową myśl federacyi słowiańskiej poza obszarem moskiewskim!

Wladomosi urzędowe.

Npian raczył katolickim plebanom: ks. dziekanowi Hansen w Ottweiler i ks. Oesterling w Dudweiler w obwodzie

pewny majątku mego wuja Mossakowskiego a więc i wziętość, czyli fundus posagowy mojej matki w całości odbieramy; procenta już w znacznej sumie zalegały a więc i o kapitał zachodziła obawa. Wołyn, ta część dawniej Polski tak zyczna, tak wesoła i bujności nów i zielonością wdzięcznych gaików i ozdobnemi mieszkankami wiejskimi, nie był wówczas już tak świetny jak dawniej. Już były upadły owe wspaniałe domy, gdzie ucztę i biesiadę ciągłym gwarem wrzwały. Upadł Tuczyń, Korzec, Ostrog, Annopol, Mizocz. Jedną jeszcze pozostała Sławuta ks. Sanguszków i Międzyrzecz. Państwo Józefostwo Stecy żyli tam jeszcze i dom ich, acz mniej świetny jak u chorążego, stał zawsze otworem dla licznych gości; odwiedziliśmy go, gdyż dawna przyjaźń łączyła pp. Steckich z rodzicami moimi, a matka moja, będąc niezamężną, przebywała często w ich domu i u nich spędziła, poznała i pokochała swój ojciec. Niewirków księstwa Lubomirskich był miłym i ozdobnym ustrojem wiejskim, lecz dalekiem od wystawy i wspaniałej gościnności dawnych Lubomirskich. Nie znaleźliśmy czasu na odwiedzenie Szpanowa ks. Michałowej Radziwiłłowej, gdzie dobry smak z wytwornością połączył się dla przydobienia tego wiejskiego siedliska. Wołyn jako kraj wielce mi się podobał, lecz dość się wydziwiłem mojemu ogólnemu zaniedbanu umysłowemu jego mieszkalców i myśl, że koniecznością się może stanie przyjęcie tam posiadłości ziemskiej w posagu matczynym, bynajmniej mnie nie cieszyła.

Wróciwszy z Wołynia na 19 listopada, to jest na dzień święta księżki Czarotorskiej, pojechałem do Puław, gdzie i ksiądz Adam znajdował się i wiele osób z Warszawy. Tam właśnie doszła nas wiadomość o bitwie na warszawskiej, której następstwa łatwe były do przewidzenia i która silnie wywołała wrazenie. Publiczność europejska uniesiona była radością, przewidując usamowienie Grecy, upadek barbarzyńskiej Turcyi. Ludzie stanu uważali ten niespodziewany wypadek jako nieszcześnie polityczne, widząc w nim korzyść samą tylko Rosyi. Gdy w skutku jego postawie angielski, francuski, rosyjski opuścić musieli Konstantynopol, gdy chorągiew Mahometa wywieszona została, wojna między Turcyą a Rosyą stawała się coraz prawdopodobniejszą. Wojnę perską z chwałą oręza rosyjskiego wódz naczelny, generał Paszkiewicz, w ciągu kilku miesięcy zakończył. Piękne prowincje, ogrzane ciepłym słońcem, obfite w wódki i w najwspanialsze kwiaty i ziola, oderwane od Persyi, powiększyły Rosyę azyatycką i aż pod Ararat posunęły jej granice; znakomita kon-

rencyjnym tawirskim nadać order orła czerwonego czwartego klasy.

### Korespondencye Dziennika Pozn.

Kraków, 23 kwietnia.

(...)w Trudności wewnętrznej urzędu państwa, wprowadzenia jakiegoś ładu i harmonii w rozbieżności — nie tylko że obecnie nie są mniejsze jak za czasów hr. Belcredi, lecz kto wie czy polityka barona Beusta nie rozdrażnia jeszcze więcej zawiści wewnętrznych i czy nie utrudnia całkowicie możebnego pojednania. — Wypadki w Pradze Bernesa tego dowodem, objawów tych lekceważyć nie należy; w każdym razie dawałyby do myślenia; w położeniu, w jakim się Austria znajduje, są one groźną wróżbą — a raczej powinny być dla rządu wielkim „memento“. Czy rząd (mówiąc słowami prezesa konstytuancyi północnego związku), przejdzie także nad objawami temi do porządku dziennego — byłoby bolesnem. Czechy dla Austrii są ważnym przedmurzem, dla Austrii nie takiej jak jest dzisiaj, lecz takiej jaką kiedyś być musi — jeżeli będzie — jeżeli pojmie posłannictwo swoje i zechce szukać ocieplenia i potęgi na drodze, na której ją czeka jedynie przyszłość i potęga. W takiej Austrii Czechy będą mieć pierwszorzędne stanowisko, jako najdalej ku zachodowi wysunięta placówka słowiańskich ludów. Rozdrażnienie, jakie obecnie panuje w Pradze, może w bliskich wypadkach być Austrii zgubnem... Srodek, jakich rząd użył do przeprowadzenia swych celów i zyskania większości w sejmie, są zbyt sztuczne i zbyt rażące, aby dłużej rzeczywiście jakąś podporę. Reichsrath z taką boleścią i z tylu trudnościami urodzony — może być bardzo świętnie i wielce okazałym zebraniem, lecz nie uratuje Austrii, jeżeli ludy jej nie będą zadowolnione. Reichsrath jest niczem jeszcze. Zebranie to nie tylko że nie otworzy ery nowego porządku i porozumienia, lecz z pewnością stanie się źródłem waśni i walk nieskończonych. Sama kwestya węgierska ilez namietności poruszy, ilez zawiści sprowadzi!... Dość przypomnieć sobie, jak sprężyste w twęgi wstąpi panującej w łonie dziennikarstwa wiedeńskiego i w obozach niemieckich stronnictw. Przyjmijmy sobie, ilu sprężystych i zawistnych uwag był przedmiotem elaborat komitetu 67; a dziś elaborat ten, zamieniony na uchwałę, jest, rzecz można, ostatnim słowem Węgrów!... Sprawy wspólne, delegacya, a co najwięcej strona finansowa tego elaboratu nie wiele znajdują zwolenników po tej stronie Łatwy... Reichsrath zapewne będzie poczynkiem do zaprowadzenia wielkich modyfikacyi — czy Węgrzy okaza się skłonni do ustępstw?... O skłonności Węgrów bardzo wątpliwie należy — zapominać bowiem nie trzeba, że stronnictwo Deaka choć silne, jednakże wyteńczyło wszystkie swe zdolności oratorskie, aby elaborat bez szwanku utrzymać, a ostatnia mowa Deaka była nawet niejaka pogroźka dla przyszłej rady państwa. Węgrzy więc prawdopodobnie nie przystaną na żadne modyfikacye — walka zatem będzie nie unikniona — a gdzie i jaki środek pojednania, kto będzie rozjemcą?... Czy głos będzie stanowczy, czy Wiedeń ustąpi Pesztowi?... lub czy Peszt skłoni się przed metropolą...? Jeżeli porozumienie nie nastąpi, więc wojna domowa?... lub nowe prowizoryum?... Uwagi te nie są zupełnie pesymistyczne, płyną one z natury rzeczy, są konsekwencyą nieuniknioną stosunków obecnych... i polityki p. Beusta. W obec takiego położenia nasuwać się musi ważne pytanie, jakie stanowisko zajmą posłowie nasi w obec Węgrów, tem więcej, iż przy niegodzie możebnej innych stronnictw, przechylenie szali będzie zależało od postanowień galicyjskiej delegacyi. Czy Polacy mają i powinni popierać uchwałę sejmu węgierskiego, lub też w opozycyi tworzyć nowe polityczne kombinacye, nowe plany, nowe projekta, dające więcej gwarancyi dla całości państwa i więcej jednolitości jej potęgę... pytanie to jest ważne. Znać są w kraju sympaty niełatwe, jakie naród nasz od wieków żywi ku Węgom... lecz w polityce sympaty grają podrzędną rolę, polityka jest rzeczą rozumu nie serca... Odrzuciwszy więc uczucia na bok, zdaje nam się, iż delegacya nasza nie może się nawet długo wahać w wyborze. Stanu fakt cznego zapoznać nie można, czyni dokonane trzeba brać w rachubę. Węgrzy otrzymaniem ministerstwa odrębnego i rządu, a w bliskiej przyszłości koronacyą, zajęły już tak silne stanowisko na drodze obrony, iż bez krwawej walki z drogi tej nie zejda; nawet krwawa walka mogłaby je złamać, lecz ugiąć nigdy... Wszelka więc ze strony naszej opozycja praktycznie miałaby tylko ujemne rezultaty. Wszystkie projekta nasze,

następca tronu perskiego, udać się musiał do Petersburga dla przebiegania wycieczki. Słowem powodzenie i chwała były zupełne i zdawały się być świetnym wstępem do świetnego panowania. W generał Paszkiewicz, za dobyte Erywanu uczczonym tytułem hrabiego erywańskiego, objawił się Rosyi nowy szczęśliwy i zdany wódz. A to pierwsze powodzenie mogło zachęcić młodego cesarza do poszukiwania nowej chwały w wojnie z Turcyą. Znaczne też siły rosyjskie zaczęły się zbierać nad Prutem i na wiosnę następującą ważnych można było spodziewać się wypadków.

Tymczasem nieszcześliwa sprawa więźniów polskich przeciągała się nad wszelkie przewidywanie; to niektórych obwinionych wywożono do Petersburga, to senatorowie rosyjscy jechali do Warszawy dla porównania zeznani i uzupełnienia badań, tak że dopiero na początku roku 1828 i procedura wygotowana została i sąd sejmowy, to jest senatorski, zebrał się pod przewodnictwem wojewody Bielińskiego, najstarszego z wojewodów po prewie senatu, który, przyjąwszy niefortunnie udział w komisji inkwizycyjnej, sam się skazał na wyłączenie od przewodniczenia senatowi w wypełnieniu jednego z najważniejszych jego obowiązków.

Moim zwyczajem na czasy zimy r. 1828 wybrałem się do moich rodziców do Warszawy. Żałowałem, że nie przybył w grudniu, aby być świadkiem triumfu, jaki odniosło Ziemianstwo o mego ojca, którego wyjątki czytane były na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Posiedzenie to było bardzo świetne, przewodniczył mu po raz pierwszy Niemcewicz, jako następca Staszica nowy prezes Towarzystwa. Cała społeczność warszawska, senatorowie rosyjscy i liczna publiczność zebrała się. Wyjątki z Ziemianstwa czytał Osński, czytał wybornie z chęcią wydania i podniesienia każdego wiersza, czyli, jak Niemcewicz mówił, czytał nie tylko dobrze ale nawet szczerze. Wiersze piękne, dźwięcznym głosem pięknie oddane, miłe sprawiły wrazenie i wywołały oklaski, nawet między młodzieżą. Ich charakter klasyczny nie zdawał się bynajmniej przeciwny smakowi publiczności. Wybrane wyjątki do czytania były o ptakach, o żniwie i o koniu. Ten ustęp prawdziwie homeryczny, w którym poeta maluje mitologiczny wschód słońca, uniósł całą publiczność.

Spojrzy, gdy jutrzienka bramy otwiera wspaniałe, Otery w poręcz biegnący wypadają białe, Powiećne grzywy i jasność połać promieni,

choćby na papierze i z trybuny najpiękniejszej za sobą miały argumenta, nie przekonają Węgrów. Węgrzy nie ustąpią... a kto wie, czyby niegodą między Pesztem a Wiedniem, między sejmem węgierskim a Reichsratem, nie stała się w dzisiejszych stosunkach większą klęską dla Austrii, niż przyjęcie elaboratu 67... Elaborat ten, wyznaję, iż jest wielce wadliwy, iż rozcina państwo, iż pod każdym względem faworyzuje niesprawiedliwie Węgrów... lecz gdzie na to ratunek?... Wszak zwycięstwo dzisiejsze Węgrów ma źródło swoje w błędnej polityce Austrii, w zgubnych tendencyach Metternicha, Bacha, Schmerlinga i tutti quanti. Dawno to kierownicy Austrii zgubną i fałszywą polityką doprowadzili państwo do takiej sytuacji, iż Węgrzy wytrwali, taktem i ogłębnością zdołali dla siebie wyciągnąć wszelkie korzyści. Czy naszą jest rzeczą zwycięstwa tego zaprzeczać, czy naszą rzeczą prawa ich negować?... czy naszą rzeczą odmawiać im tej odrębności, która jest ich historycznym prawem? czy wypada nam powstawać na ich samorząd, którego sami tak gorąco pragniemy? Nie sądzę... Lecz powie kto, iż stanowisko takie Węgrów ubezwładnia Austryę, a nas wtłacza z natury rzeczy w ramiona centralizacyjne drugiej połowy państwa. Co do bezwładności Austrii, to Austrii nie odzyska siły i potęgi na żadnej innej drodze, tylko na drodze zadość uczynienia prawom składowych jej ludów i śmiałości i stanowczym przejściem się w polityce nowymi zasadami, przejściem stanowiącym do obozu, na którego sztandarze jest wypisane: narodowość, wolność i sprawiedliwość.

Inna droga może być chwilowo i pozornie zbawienną, lecz przyszłości Austrii niepewną z pewnością. W dzisiejszej więc Austrii stanowisko Węgrów jest anomalią. Lecz jeżeli rząd zastósuje postępowanie swoje i do innych ludów, jeżeli i dla innych narodowości i prowincji będzie się kierował tą samą polityką, to anomalia ta ustanie... Jeżeli tylko wszystkie prawa i odrębności historyczne wszystkich ludów Austrii będą uznane i szanowane, to wyjątkowość, przyznana dziś Węgom, zniknie; jeżeli tylko wszystkie prowincje otrzymają obszerny samorząd i całkowitą autonomię, to odrębność Węgrów przestanie być źródłem niezgody i obaw dla ludów Austrii, a dla państwa niebezpiecznym organizmem. Powiecie, iż polityka taka jest niemożliwą, iż w takim razie trudnym a prawie niepodobnym stałby się węzeł wspólności między częściami składowymi państwa... Ja sądzę inaczej. Jeżeli taka polityka jest niemożliwą, to w tym razie śmiało rzec można, iż dnie Austrii są policzone w obec kolosu północnego i planów hr. Bismarcka. A co do węzła, to węzeł ten stałby się siłą składową silniejszą od najzręczniejszych obmyślanych administracyjnych kombinacyi, od wszystkich reichsratów i centralizacyjnych uproszczeń, bohy powstała wspólność prawdziwego interesu, wzajemnych potrzeb, zadowolenia ogólnego, a wspólność taka dawałaby siłę Austrii, jakiej nigdy dotąd jeszcze nie miała.

Wieksem niebezpieczeństwem dla nas obecnie jest centralizacya, która zapewne z całą zapamiętałością wstąpi w Reichsracie; na tę walkę jednakże trzeba być przygotowanymi. Zresztą delegacya nasza ma broń na nią, broń opozycyjną tylko, ale potężną: złożenie mandatów. Zresztą w walce tej nie delegacya, lecz kraj główną rolę grać powinien. Posłowie nasi są tylko rzecznikami, armią jest kraj, kraj na każdym kroku, przy każdej sposobności opierać się i walczyć powinien z centralizacyą, powinien czynem i wytrwałym postępowaniem dopominać się autonomii, a odparć wszelkie, choćby najmniejsze, centralistyczne zachcianki... Lecz o tem pisałem już i do tego przedmiotu powrócę jeszcze.

Postępowanie waszych posłów w Berlinie jest u nas należycie ocenione... imfona tych mężów historia zasłużyła otoczy chwałą... cześć im i wdzięczność!

Rzym, 19 kwietnia.

7 Dzień 12 kwietnia, będący rocznicą powrotu Ojca św. z Gaety, oraz cudownego jego ocalenia w klasztorze św. Agnieszki za murami, obchodzono był z osobliwą uroczystością w Rzymie. Rano odbyło się dziękczynne nabożeństwo w kościele Sant Andrea delle Fratte i Te Deum za Papieża. Po południu Ojciec św. jechał do klasztoru św. Agnieszki, gdzie go niegdyś spotkała klęska, odwrócona szczęśliwie rządzeniem Bożem. Tam w tejże sali, której podłoga załamana się wówczas pod nim, przyjmował wiele osób, które przypuścił do ucałowania stóp swoich. Było tam także obecne całe zgromadzenie kanoników laterańskich z Bazyliki św. Piotra w Okowach, do którego bazyliki św. Agnieszki należy także. W wielbieniu seminarzystów, których kierunek powierzchowny jest temu zakonowi, znajdował się młody Edgard Mortara,

Osński twierdził, że na drugi dzień jeden z uczniów uniwersytetu przypadł do niego na lekcji i zawołał: „Panie profesorze, wstałem dziś do dnia, aby widzieć wschód słońca; w istocie z białemi kofnami wóz słońca na niebo wybiega.“

Kiedy wśród wielbieni powszechnych, jakie się wznosiły dla Mickiewicza i szkoły jego, tętnące wonią starożytności Ziemianstwo oklaski zyskało, przekonać się możemy, że między literatami mogą być wyłączeni zwolennicy tej lub owej szkoły, lecz ogół, lecz publiczność zawsze zdolna jest zająć i unieść to, co prawdziwie jest pięknem, z jakiegokolwiek bądź szkoły pochodzi.

Towarzystwo warszawskie tej zimy dosyć było ożywione acz mało skazujące, z powodu smutku publicznego z przeciągającej się sprawy uwiecznionej. Od dwóch lat Warszawa straciła parę domów, które jej wiele przyjemności dawały. W r. 1826 ubył dom pani kasztelanowej Połanieckiej i księżnej Stanisławowej Jabłonowskiej, która najboleśniej trawiona chorobą raką, udręczona niespokojnością o uwiezionego syna, ks. Antoniego, wśród najrozrywniejszych męk życie zakończyła. Partya Wisła była jej jedyną rozrywką; grała leżąc, oparta na poręcz szelagu. Smutny był koniec życia, tak pełnego chwil świetnych wśród towarzysztwa paryskiego. Największą stratą dla Warszawy był ubytek domu pani Zielenkowskiej, która r. 1827 na zapalenie płuc umarła. Był to najgościnniejszy i najwięcej ożywiony z domów warszawskich; gościnność jego i uprzejmość nie była wyjątkowa, lecz ogólna. Tam się spotykało nie jedną dzielnicę lecz całe miasto. Powszechnie też dobra i z serca uprzejma gospodyni kochana i powszechnie żalowana była.

Inne pozostałe domy warszawskie przyjmowały i zbierały licznych gości; nie było jednak żadnego, któregoby drzwi co dzień otworem stały. Zgromadzenia męskie i literackie u generała Krasińskiego jeszcze się odbywały, lecz coraz mniej się ożywił i przyjemni stawali, bo i gospodarz coraz więcej wzbudzał podejrzenia o zbyt dużą pożyteczność namiestnikostwa a więc o uległą powolność wymaganiom wielkiego księcia, i namiestniczej literackiej zbyt były rozstrzygnięte i wywoływały za nadto żywe i nieprzystawne spory. Ow ślawny Jaksza Marcinowski, który śmiesznościami swemi tak rozśmieszał dawne zebrania w pałacu generała, zeszedł był z sceny warszawskiej; ukazywał się czasem na niej ale chwilowo tylko, a w tym właśnie czasie za wstawieniem się tych, którzy się nim bawili, uzyskał był od kuratora uniwersytetu miejsce dy-

o którym europejskie dzienniki tak głośnie rozprawiały przed kilku laty. Składał on Papieżowi dar jakiś w imieniu swoich kolegów i miał krótkie do niego przemówienie, ile że młodziwiec ten z urodzenia odznacza się rzadkim dowcipem, wymową i pięknym ułożeniem. Ojciec św. wysłuchawszy go z wielką dobrocią, odpowiedział mu w kilku słowach. Przytoczę wam myśl tę pamiętną odpowiedź: „Drogi mój synu, rzekł Pius IX, drogi mi jesteś podwójnie, bom cię nabył po drogiej cenie Chrystusowi Panu. Ciężki musiałem złożyć olup za ciebie. Stałeś się hasłem popołitego ruszenia przeciwko mnie i tej Stolicy Apostolskiej. Z twojej przyczyny wydały mi wojnę rządy i ludy, mocarze i dziennikarze, którzy są także mocarzami dni naszych. Królowie nawet stanęli na czele tej wypraw i kazali ministrom swoim pisać dyplomatyczne noty za tobie. Jednak pomimo już królów, osobiście królów dzisiejszych, o których nie wiele powiedzieć można, przypomniał tylko belgi, potwarze i złorzeczeństwa mianowane bez liku przez prywatnych, którzy śmiali się jedno myślnie, że się Pan powołał do wiary swojej świętej i wprowadził z ciemności śmiertci, w których rodzina twoja siedzi. Ubolewano nadewszystko nad rodzicami twymi, jakoby im się krzywdy wielka stała przez to, żeś odrzodził z sobą na chrzcie świętym i żeś pobierał naukę odpowiednią łasce, jaką ci Bóg wysławił... A nademną, nad powszechnym Ojcem wiernych, nikt nie ubolewa, gdy dziatki moje schyzma tysiącami wydziera mi w Polsce i kazi swoją zgubną nauką; rządy i ludy milczą zarówno, gdy wołam, zaklinam i jęczę za tą częścią owczarni Chrystusowej, jawnie porwaną przez dziennych złodziei. Nikt się nie rusza i w pomoc nie spieszy Ojcu i dziatkom jego...“ Wracając od św. Agnieszki Papież wstąpił do prelatoriańskiego obozu, gdzie cała załoga rzymska znajdowała się pod bronią. Przegląd wojskowy odbywał generał Kanclerz, minister bronii. Armia papieżka, jakkolwiek szczupła liczbą, piękna była na wzrojenie i dawała się pełną rycerskiego ducha. Ruchy wszystkie wykonywała z dokładnością i wprawą starego żołnierza. Papież, przybywszy na plac, udzielił wojsku błogosławieństwo z pawilonu umyślnie wzniesionego w tej okolicy. Błogosławieństwo to z zapalem przyjęte było przez cudzoziemskich żołnierzy, mianowicie przez zwawów, którzy uderzyli w głośnie okrzyki: Niech żyje Papież król! Wracając do Watykanu, Ojciec św. objechał zaczynającą się iluminacyą (było już bowiem po zachodzie słońca). Była ona czarodziejską i kosztowała przeszło 400 tysięcy fr., pochodzących z dobrowolnych składek mieszkańców. Rzym cały płonął się zdawał. Wieże, obeliski i kolumny gorzały jak wysokie gromnice nad powierzchnią dachów. Na wszystkich niemal placach miasta powozosono okolicznościowe pomniki, uroczych nabierające pozorów przy oświetleniu. Były to wspaniałe ogrodzi; gotyckie kościoły, pod-sienia, świątynie, pagody. Na placu Colonna widać było gmach gotycki, wyrabiany jak Alhambra lub facjata we-neckiego pałacu. Misternie też jego wzory z drzewa, mo-zolnie wyrabiane, stały się w wieczór ognistemi pociągami, czarującymi sprzążającymi widok. Na placu Panteonu obraz ogromnych rozmiarów przedstawia przybycie biskupów katolickiego świata do Rzymu na kanonizacyą bł. Józefa. Koło mostu św. Anioła wznosił się pomnik na cześć świętopietrza, na placu zaś Minery inny pomnik poświęcony był Zbawicielowi dla podziękowania mu za opiekę jego nad Piusem IX i Rzymem. Cała ludność rzymska wysypała się na ulice dla przypatrzania się temu wspaniałemu oświetleniu. Wszystkie ulice i place natlo-żone były ludźmi i powozami. Pomimo to największy porządek ani na chwilę nie przestał panować. Odezwa stronnictwa ruchu, rozlepiłona poprzedniej niedzieli po ro-gach miasta i wyzywająca mieszkańców do powstania, żad-nego nie sprawiła skutku, tem bardziej, że tajny komi-тет narodowy, przedstawiający umiarkowany odcień libe-rałnego stronnictwa, w innej odezwie potępił surowo te przedczesne zapaleńców porwy. W tej chwili wielko-tygodniowe ceremonie zajmują niemal wyłącznie publi-czność tutejszą. Zjazd lub raczej nawał cudzoziemców jest niesłychany. Najpiękniejszą pogodą sprzyja codzien-nemu napływowi wiernych i ciekawych do św. Piotra, któ-ry od rana do wieczora szeroka rzeką tam zalegała. W wierzbną niedzielę Ojciec św. był przytomny na sumie śpiewanej przez kardynała Bilio, przyczem poświecał i rozdawał palmy kardynałom, dworom, naczelnikom ciała dyplomatycznego i wojska swojego. Podczas procesyi wszyscy przedstawiciele katolickich dworów szli za Papieżem, trzymając palmy w ręku. Dnia wczoraj-szego Ojciec św. po przeniesieniu Przenajświętszego Sa-kramentu z Sykstyńskiej kaplicy do Paolińskiej, gdzie grób był urządzony, udzielił apostolskie błogosławień-

daniu na siebie zabójczego cyrografu, że więcej wierszy pisać nie będzie. Gdy więc Jaksza nie bawiono się już u generała Krasińskiego, żarty, jakich sobie z niego do-zwalało, zastąpione zostały sporami o romantyczność i klasyczność. Bywali u generała młodzi poeci i literaci Odynie, Ordynie, których p. ordynat Zamoycki sprowa-dził do Warszawy i umieścił ich w swoim pałacu, w poko-jach z oknami na ogród saski, co dało powód Dmochowskiemu do puszczania epigramatu, który wiele innych wywołał:

Z ekstranordynaryjnej ordynaty łaski,

Ordynie i ordynie patrzaj w ogród saski.

Otóż oprócz tych dwóch młodych wielbicieli Mickie-wicza i zapalnych romantyków bywali i inni — bywał i Lelewel, połączony z nimi związkami nie tylko literac-kimi, lecz i politycznymi. Cokolwiek mówiono na tych zebraniach, jakiegokolwiek wyrażali zdanie Osński, mój ojciec, Dmochowski, o nowych poetycznych utworach, do-noszonem było Mickiewiczowi i jego towarzyszom i wa-jenne rozstrzygnięcie coraz było wyraźniejsze.

Razu jednego przyszło do mnie przystawienie sporu, który się w kłótni wyrodził. Lelewel, ukazawszy się na chwilę wśród takowego zebrania, przyniósł z sobą list z Petersburga, w którym rozwiódł się piszący nad szerzącą się chwałą Mickiewicza, nad podziwem, jaki obudzał w stolicy państwa, i opisywał improwizowany przez niego dramat Samuel Zborowski, który tak silnie sprawił na słu-chaczach wrazenie, że przytomny tej improwizacyi Leon Sapieha zemstał a wszyscy inni słuchacze od płaczu się zanosili. Po przeczytaniu listu tego, mieszczącego apo-teozę Mickiewicza, znikł Lelewel, a Ordynie i inni młodzi literaci, chcąc rozstrzygnąć i rozdzielić tak nazwanych klasy-ków, zaczęli do każdego słowa listu dodawać komentarze, po-niżać przeszłość literacką, wynosić obecność. Wówczas to Osński unosił się gniewem; zapaliła się kłótnia, która okazała, że w Rzeczypospolitej literackiej zbyt już namie-tności były rozdrażnione, aby zebrania tego rodzaju mogły być jakoby korzystne lub przyjemne przynosić. Coraz też rzadszemi się stawały i wkrótce, jak to niżej wspomnę, zupełnie ustały. Na tem to burzliwym zebraniu, gdy Ody-nie w sądzie swoim opierał się na powadze Lelewela, Osński zawołał: „jakie Lelewel, antykwaryusz, ma pra-wo sądzić o poezyi i sztuce? on, co sobie chustki na szyi porządnie zawijając nie umie.“ Wiadomo bowiem, jak ubranie Lelewela zawsze niedbałe i zaniedbane było.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



stwo ludowi z kruzganku św. Piotra. Atoli błogosławieństwo to nie było różni od wielkanocnego, iż dane było jedynie osobom znajdującym się po tej stronie Tybru, nie zaś ubi et orbi, to jest miastu i światu, jak na Wielkanoc. Następnie papież umywał nogi trzynastu kapłanom ubogim i cudzoziemcom w poprzecznej nawie bazyliki. Jest to malownicza ceremonia, gdyż ci wyobraźnieli apostołów siedzą rzędem na podwyższeniu, a Ojciec św. powstawszy z wyśnionego tronu, w koło którego cały jego dwór duchowny i świecki jest uszykowany, zbliża się do każdego z osobna, umywa mu prawą nogę, obciera, całuje i dając mużniet pierścień Rybaka do ucałowania, doręcza mu jednocześnie równiankę kwiatów i sakiewkę z pieniędzmi. Ceremonia ta ma krocie widzów wszelkiej narodowości. W okrag kaplicy, większej od największych kościołów, wznoszą się trybuny zajmowane przez ambasadorów, ministrów i swiat urzędowy, dalej zaś przez kobiety, które stosownie do miejscowego przepisu powinny nosić czarną odzież i czarne na głowie rąbki. Środek zaś kaplicy przeznaczony jest dla kilkunastu tysięcy mężczyzn w czarnych frakach. Po ceremonii tej odbywa się druga w górnej sali nad atrium bazyliki. Papież usługuje do stołu tymże trzynastu kapłanom pielgrzymom. Ci po wieczery, czyli rzeczywistie obiedzie (bo ma miejsce o 1 po południu) zabierają stołowe srebra i sprzęty, których używali. W popołudniowych godzinach cudzoziemcy spieszą na sławne Miserere do kaplicy sykstyńskiej, a że niepodobna wszystkim w niej się pomieścić, więc większość z nich podrożników udaje się do świętego Piotra, gdzie podobnie wykonywają Miserere albo może nie z taką dokonatością jak kapela sykstyńskiej kaplicy. Dziś rano Ojciec święty odprawił początek mszy w tejże kaplicy, a w wieczór wstąpi do ś. Piotra dla uczczenia wielkich relikwii: wictoni, prawdziwego krzyża i zasłony św. Weroniki. W niedzielę z kruzganku świętego Piotra pobłogosławi cały okrag ziemski.

## PRUSY.

\* Berlin, 25 kwietnia. W sprawie luksemburskiej nie się dziś nie zmieniło; ciagle ta sama niepewność, czy będzie załatwiona na drodze pokojowej, czy też doprowadzi do starcia zbrojnego pomiędzy państwami w sporze zostającymi. Półrządowy organ rządu francuskiego Constitutionnel zamieszczał wczoraj artykuł, podpisany przez p. Paulin Limayrac a znany dopiero w streszczeniu, przesłaniem telegramem, w którym autor protestuje przeciwko myśli, jakoby Francja życzyła sobie wojny. Polityka Francji, powiada, jest polityką pokojową i pojednawczą. Rząd francuski wierzy szczerze, że Prusy po zwiększeniu swego terytorium uważać będą za rzecz honoru okazywanie umiarkowania i uwzględniania praw i interesów swych sąsiadów; zawsze on uprzątnął jedynie zakład trwałego pokoju w uporządkowaniu kwestyi tej (luksemburskiej) zgodnie z interesami Francji i życzeniami mieszkanców; nigdy nie sądził, żeby Prusy mogły mieć jakikolwiek interes w utrzymywaniu załogi w niepodległym kraju; nigdy nie sądził, że Niemcy mogą rewidować te same prawa i wspólność z tym krajem, którego ludność, wedle przyznania hr. Bismarcka, ma głęboką odrazę do Niemiec i z entuzjazmem uchwaliliby przyłączenie do Francji, gdyby się podobalo o to jej się zapytać. I dziś nie jest zamiarem rządu cesarskiego z kwestyi, w której jedynie zakład pokoju upatrywał, wywołać wojny. Francja nie jest ożywiona chucią sławy. Zrekała się ona wszelkich roszczeń. Kwestia w mowie będąca stała się dla Francji kwestią europejską, a nawet w nowym tem przeobrażeniu Francja ustępuje, ażeby pokojowej akcji nie przeszkodzić i nie wprowadzić w grę miłości własnej. Nie obawiając się wojny, gdyby ta — co niech Bóg strzeże — prowokowana była nieuczciwie, życzy sobie Francja pokoju i przywiązuje wagę do tego, ażeby o zamiarach jej żadnej nie było wątpliwości. — Tego rodzaju jest ton wszystkich dzienników czy to francuskich, czy też pruskich; wszystkie na pozór chcą ułag kwestyę luksemburską na drodze pokojowej, lecz każdy z nich radzi swemu rządowi, żeby nie ustępował w niczem. Mianowicie organy niemieckie oburzają się na wszelką myśl ustąpienia załogi pruskiej z fortecy Luksemburga.

O stanie obronnym fortecy Luksemburg powiedziano w jednym z sprawozdań wojskowych z roku 1865: „Co się tyczy stanu obrony tej warowni, skały, otaczające ją jako głębokie przepaści i gołe stoki a które już w starożytności kazały miejsce to obrać za plac wojenny, nie straciły swej wartości. Wiele wieków i wiele narodów pracowało nad tą warownią, rozprzestrzeniła ją i wzmacniała stosownie do zapatrywania się każdorazowych, to też przedstawiają rozliczne owe kąt i linie, które kiedyś obliczone były na broń palną niepewną i niedaleko noszącą, w niektórych miejscach chaos, tworzący wielki kontrast z wielkimi warowniami nowozałożonemi i z artylerją pewną i daleko noszącą naszych czasów. Zatem wszelkie ulepszenia, jeżeli mają przedsięwzięte być mają, powinny być skierowane ku usunięciu tego, co jest za wiele, ku uproszczeniu systemu obronnego.“

Pod względem sejmu, w przyszły poniedziałek otworzyć się mającego, powiada ministerjalny organ Provinzial-Correspondenz pomiędzy innemi, co następuje: „Z pewnością przyjąć należy, że przywołanie sejmu pruskiego na ważne dzieło (konstytucji północno-niemieckiej) nastąpi poważną większością. W przyszłej sesji chociażby jedynie może o otrzymaniu tego zezwolenia do utworzenia Związku północno-niemieckiego na podstawie konstytucji, nad którą parlament obradował. Wszystkie inne, tyczące się przeprowadzenia pomienionej konstytucji nakazane będą pojedynczo i prawnie ustanowionem, skoro związek sam na mocy otrzymanego wszędzie przyzwolenia rządów i reprezentacji krajowych faktycznie wprowadzony będzie w życie. Sprowadzenie jak najrychlejsze ważnej tej chwili, będzie przedewszystkiem wspólnem zadaniem wszystkich udział biorących. W tem też mianowicie okazać się będzie mógł duch patriotyczny sejmu pruskiego.“

Prezes ministerstwa hr. Bismarck, który wczoraj wieczorem powrócił do Berlina, oddał dziś rano wizytę królowi Belgów.

Królowa Augusta wyjeżdża w niedzielę wieczorem na Wejmar do Kobleny, tam zabawi jeden dzień a ztamtąd uda się do Baden-Baden na kuracyę.

Piszą nam z Berlina z bardzo wiarogodnego źródła:

„Na arcyważne zanoszą się dzieje. Zdaje się, że najwyższa Rada losów świata na prawdę uchwała rewizyę europejskiej karty. Przed wypadkami bieży cieni — wojna jest nieunikniona, wojna pomiędzy Niemcami albo nazwijmy raczej rzeczy po właściwym imieniu, pomiędzy Prusami a Francją. Nie na powszednich domysłach, nie na chwilowym usposobieniu polega jej konieczność: wojna jest już tylko kwestyą czasu, a w sferach rządzących nie dozwala na długie przedwstępne spory, ale od razu do skorego decydują się czynu. Pozornie głęboki tu panuje pokój, zupełna nawet obojętność, w porównaniu z wojenną poza Renem wrzawa. Ale nie sądzicie bynajmniej,

nie, a armia, przynajmniej równie silna, jak w zeszłorocznej wojnie, stanie znowu do boju. Kwestya luksemburska na drugim dopiero stoi planie: „Z nią czy bez niej — musimy podjąć walkę z Francją!“ oto hasło tutejszych sfer rządzących, oto najwewnętrzniejsza charakterystyka obecnej sytuacji. Nadmienimy tu, że Prusy nie wiele liczą na pomoc południowo-niemieckich państw i w ogóle przewidują, że na własnych opierać się będą musiały siłach. Gdyby jednak Francja znalazła sprzymierzeńców, Prusy zakolałatają do Rosyi, gdzie pomoc pewna a nader przydatna, bo nie tylko Austryja trzymać będzie można w szachu ale i od morza będzie dla Prus niejaka osłona. Ze opinia publiczna, wojnie zresztą nie przeciwna, w tem jednym nie zgadza się z zapatrywaniem rządu, nadmieniamy wam nie potrzebuje. Jeszcze w sercach dzisiejszego pokolenia żyje pamięć z wojen napoleońskich zwyciężenie: „Milsz Francuzi jako wrog, niż Rosyjanie jako przyjaciele!“ Nie spodziewają się tu wreszcie bynajmniej, aby Włochy, którym Prusy zdobyły Wenecyę, z nieprzyjaciółmi Prus złączyć się miały. O zbrojeniach Francji dobrze tu są poinformowani, już nawet nazwiska przyszłych wodzów są znane. Nie myśląc więc, aby się tu oddawano rozkoszom dołce fante.

Z Monachium piszą do Köl. Ztg: Misya hr. Tauffkirchen do Berlina udała się, w Wiedniu nie doznała powodzenia. Bawaryja i Prusy w razie wybuchu wojny z Francją utrzymają traktat sierpnowy w całej doniosłości; reformę armii bawarskiej przyspieszają.

## AUSTRYJA.

\* Wiedeń, 23 kwietnia. Dziś wraca książę Grammont. Przywozi on, jak tu powszechnie sądzą, uprzejme wezwanie, aby się Austryja zdecydowała, po czyjej stronie stanąć zamierza. Misya hr. Tauffkirchen wyjaśnia w niemalej części sytuacyę. Bawarsche Ztg zaprzecza wprawdzie dziennikarskim doniesieniom, jakoby Bawaryja przystąpiła do Związku północno-niemieckiego, ale tu już dziś nie wątpliwa, że jedynie oświadczanie Austrii, iż taka zmiana stosunku państw południowo-niemieckich do Prus i do północno-niemieckiej Rzeszy byłaby pogwałceniem traktatu praskiego, wstrzymało chwilowo zawarcie stanowczego układu, że jednak w razie wojny układ podobny jest niewątpliwym. Ztąd też przewidują tu, że ścisła neutralność na dłuższy czas jest niemożliwą. Być może, że przyjazd księcia Grammont i propozycye, które przywozi, przedłuż, niż się spodziewano, nakłonią gabinet tutejszy do stanowczej decyzji co do zawrzenia się mającego aliansu. Trudno przesądzać, ile jest prawdy w doniesieniach dzisiejszej Neue fr. Presse, jakoby hr. Bismarck przez bawarskiego wysłannika hr. Tauffkirchen sam zaproponował gabinetowi tutejszemu rewizyę traktatu praskiego w myślustawy dawniej niemieckiej Rzeszy z dnia 26 maja 1849. Podług tejże gazety miał hr. Tauffkirchen oświadczyć baronowi Beustowi, że w Berlinie jak najsilniejsze panuje przekonanie, iż Francja, gdyby nawet Prusy w kwestyi luksemburskiej do ustępstw okazały się skłonniemi, nie wstrzyma się w wojowniczym zapędzie, że przeto w obec grożącego niebezpieczeństwa jedno przymierze Niemiec z Austryją zdołałoby zażegnać burzę. Barona Beust odpowiadał podobno północnoniemieckiemu hrabiemu, że sytuacya nie wydaje mu się jeszcze tak groźną, aby przez zawarcie przedwczesnego może przymierza na szwank miał wystawiać przyszłość Austrii. Neue freie Presse nie widzi jednakże w oświadczeniu prezesa austriackiego ministerstwa stanowczej jeszcze odmowy i żarcza, że poufne rokowania toczą się bez przerwy. Nie dziwi, że przyjazd księcia Grammont z wielką tu oczekują niecierpliwością.

O korzystnym dla austriackich Słowian zwrocie wewnętrznej polityki tutejszego gabinetu coraz głośniej tu mówią. Mianowicie zabiegi czeskiego stronnictwa szlacheckiego na korzyść federalizmu miały w bardzo wysokich sferach nader życzliwego doznać przyjęcia. Nie bez znaczenia jest i to okoliczność, że dobrze zwykle poinformowana Debatte powtórzyła dosłownie odnośnie doniesienie krakowskiego Czasu.

## FRANCJA.

\* Paryż, 23 kwietnia. „Les nouvelles ne sont pas bonnes, la situation est bien trouble“ — tak miał odpowiedzieć cesarz Napoleon na udzielonej wczoraj panu Peire audyencyi na zapytanie co do najbliższej politycznej przyszłości. Dziś znowuście te słowa obiegają z ust do ust a za autentyczność ich powszechnie ręczą. Zamieszczona równocześnie w Monitorze korespondencyja, donosząca nader szczegółowo o zbrojeniach się Hollandyi, szerokie demystom i komentarzom otwiera pole. To też wszystkie dzienniki, wyjąwszy Temps i Avenir national, głośniej znowu dają w trybku wojenną. La France r znowi się szeroko nad mniemanem żądaniem Prus: aby co do załogi luksemburskiej rzeczy w dotychczasowym pozostały stanie. Półrządowy organ przypomina, że Prusy w Sleszwigu depczą zasadę narodowości, w której imieniu niegdyś Danii wypowiedziały wojnę; że zagrażają Hollandyi, niepokoją niepodległość Belgii, roszczą pretensye do rozszerzenia panowania niemieckiego aż po Zuidersee, nie uwzględniają praw i interesów państw sąsiednich i oburzają przeciwko sobie nie tylko sumienie i zdrowy rozsądek, ale gwałcą zarazem zachowawcze zasady powszechnego porządku. „Gdyby taka miała być rzeczywistie polityka Prus“, mówi La France, „miałyby zagrożone państwa w Europie ważny punkt oparcia.“ Napomyka zarazem tenże dziennik mimochodem, że byłoby mogło, iż dla Francji wycofanie załogi pruskiej z Luksemburga nie będzie wystarczającym i że mogą się inne drażliwe nagręczyć kwestye, a Patrie mówi znacząco, że dalszy epór Prus co do uwzględnienia życzeń Francji musi całe dzieło r. 1866 podać w wątpliwość.

Donosiły niektóre dzienniki, że rząd zamysłał złożyć w ciele prawodawczem oświadczenie o przebiegu rokowań w sprawie luksemburskiej. Dobrze zwykle poinformowana Patrie pisze dziś pod tym względem: „Wątpimy, aby obecne położenie sprawy luksemburskiej dozwoliło rządowi udzielić izbom, przy podjęciu na nowo prac prawodawczych, jakichkolwiek urzędowych wyjaśnień. Żalować tego należy, albowiem zawiędzona w oczekiwaniach swoich opinia publiczna mogłaby milczenie rządu niepokojącym przypisywać pobudkom.“ O dalszych krokach, jakie mocarstwa pośredniczące u dworu berlińskiego poczynić miały, uzupełnia dziś Etendard wiadomości wczorajsze, zapewniając, że „Austryja, Anglia i Rosya zgodziły się już na przedłożenie w Berlinie wspólnego a co do formy identycznego projektu.“ Zdawaćby się więc powinno, że pierwsze pojednawcze zabiegi trzech mocarstw spełzły na niczem. La France utrzymuje nadto, że opinia publiczna w Anglii „tak samo, jak we Francji, oświadcza się przeciw pretensjom i oporowi Prus w sprawie luksemburskiej.“

Półrządowy dziennik już dziś wcale nie zaprzecza, że Francja na dobre się zbroi. Rozkaz ministra wojny z dnia 11 bm., mocą którego znosi się tymczasowo prawo wykupu lat w armii czynnej jak w rezerwie, wyraźną jest wskazówką, jak rządowi o to chodzi, aby wszystką młodzież, zdolną do noszenia broni, mieć do boju gotową.

Wiele tu mówią o zagadkowem wyjeździe księcia Napoleona, który dziś nader wojowniczo ma być usposobionym. Podobno książę wyjechał w tajemni myśli do Florencyi, gdzie znowu rząd do zasady ścisłej neutralności skłaniać się zdaje. Wstrzymanie wyjazdu księcia Humberta do Wiednia, gdzie miał się starać o rękę córki arcyksięcia Albrechta, ma podobno styczność z ową zmianą usposobienia florenckiego gabinetu. Nie dziw więc, że domniemywanej myśli księcia Napoleona wielkie tu przypisują znaczenie.

## GRECYA.

\* W korespondencyi ateńskiej Times'a, datowanej 11 bm., czytamy:

Stan wojenny na Kandy nie skończył się. Wojska otomańskie nigdzie w uprząnych i zaludnionych częściach wyspy, z wyjątkiem jednego okręgu Selinos, nie spotykają znaczniejszego oporu; ale gdy przejdą, niebawem na ich tyłach powstanie się wznawia. Oddziały jego zjawiają się niekiedy nawet w pobliżu Kanei (głównego miasta wyspy), a nie dalej jak na dzień marszu od głównych kwatery tureckiej, trzymają się w niedostępnym górskim stanowisku Omalo. Tymczasem parowiec „Arkadion“ o wciąż pomyślnie wykonywa obroty. Przed dwoma tygodniami wyładował masę amunicyi wojennej i innych zapasów w Rodakina, w okręgu Agios Basilios; tydzień temu dowiózł nie mniejszy ładunek do Suia, w okręgu Selinos, a w ostatnich dniach odwiedził jedną z zatok na wybrzeżu okręgu Milopotamo z północnej strony wyspy. Jak na teraz więc są powstania nie złe zaopatrzeni. Mustafie paszy nie powiodło się jako wodzowi; ale dziś po jego usunięciu przyznają sami Grecy, że jako generał-gubernator był bardzo ludzkim i rozprawnym. Następca jego Hussein-pasza uchodzi za lepszego wojownika. Wczoraj dowiedzieliśmy się o przybyciu na Kandy samego Omara-paszy z trzema tysiącami ludzi; co już wskazuje, że Porta gotowa jest do największych wysiłków dla stłumienia rokoszu i wyparcia ochotników dowodzonych przez Koranios'a i Zimbrakakis'a. Uciszenie Kandy zdaje się rządowi tureckiemu najlepszą odpowiedzią na przedstawienia mocarstw o odstąpienie wyspy Grekom.

Co do Epiru i Tesalii, to wszystkie usiłowania tutejszych komitetów powstańczych nie miały tam dotychczas powodzenia. Roznosili wprawdzie telegraf wieści o bitwach i zwycięstwach, czegoż też wszystkie gazety powtarzać nie omieszczały, ale faktycznie podstawy wieści te nie miały żadnej. Przytoczymy tu jeden z tych telegramów, podobny zupełnie do bardzo wielu innych tegoż rodzaju.

„Powstańcy okopali się na równinie Orta w Tesalii, gdzie pobili oddział turecki, który ich atakował. Turcy zostawili trzystu zabitych na placu boju.“

Z całej tej wiadomości ani jednego słowa prawdy. Wspomniana miejscowość musi być chyba Arta a nie Orta, i w takim razie w Epirze znajduje się, a nie w Tesalii.

W rzeczywistości dzieje się tam tak, że oddziały pokazały się w kilku miejscach w pobliżu granic greckiego królestwa. Wieść popularna podawała zawsze liczbę każdego z nich na trzystu ludzi, a liczbę atakujących (i zawsze ze stratą, odpartych Turków) na trzy tysiące. Cyfry te są ma się rozumieć fikcyjne, co niby przypominają trzystu spartańskich bohaterów w Termopylach. Te wszakże watarenie, albo właściwiej przejęcia przez granicę, nie dotąd godnego uwagi nie spowodowały. Ostatnie, i w tych już dniach, miało miejsce pod dowództwem niejakiego Kiriakosa, dosyć znanego w Grecyi partyzanta. Oddział jego miał się składać, jak zwykle z trzystu ludzi. Należący do kontrybucy na sąsiednie wsie chrześcijańskie i widząc, że się z nim miejscowi mieszkawcy nie łączą, Kiriakos okopał się na mocnej pozycji pod Goura i czekał tam na atak Turków. Jakoż wojska ich oteoczyły go niebawem; stoczono nawet kilka drobnych utarczek, z których obie strony zarówno się chwala. Koniec tej wyprawy — jeżeli tylko już się nie skończyła — będzie najpewniej taki, że Kiriakos wymknie się którejś nocy z pomiędzy Turków; a że granica tuż, więc powócni na przygotowane przez komitet powstańczy leże. Rząd turecki użalał się w ciągu całej zimy na Kiriakosa, że snując się blisko granic jest powodem ciągłego niepokoju; na te zażalenia nie zwracano jednak uwagi w Atenach, aby się nie narazić opinii publicznej tutejszej, gorąco sprzyjającej wszelkim podniecaniom rozruchów nad granicą. To też stosunki obu rządów są, jak tylko być może bez otwartej wojny, najgorsze.

Ponieważ powstanie ogólne w Tesalii i Epirze ciągle jest zapadane, więc wartoby mieć dokładne dane o zaludnieniu tych krajów. Zamieszkują je Albańcy, Grecy, Turcy i Rumuni; ale bardzo jest trudnem znać prawdziwy tych ras i plemion liczebny stosunek. Według statystyki tutaj niedawno ogłoszonej i obejmującej nomenklaturę nawet wiosek, ludność Epiru, licząc w to Janinę, Delwino i Avlonę, wynosiła ma 357,360 dusz. Z tej liczby 200,000 ma być chrześcijan — Albańczyków i Greków, a 157,000 muzułmanów — Albańczyków i Turków. W Janinie i Epirze Południowym ludność chrześcijańska znakomicie przeważa: ma być jak pąg do jednego; w Delwino ludność obu religii jest równa, a w Avlonie muzułmańska dwakroć liczniejsza od chrześcijańskiej.

Co do Tesalii ma w niej być na południe od Olympu ogółem 400,000 ludności. Grecy utrzymują, że chrześcijan jest 323,000 a muzułmanów tylko 40,000; według tureckich zaś obliczeń pierwszych ma być tylko 250,000 a drugich 150,000. Ma się rozumieć, że ani te, ani tamte cyfry pewnie nie są. W przybliżeniu wypadłoby, że w obu w mowie będących prowincjach zamieszkuje około pół miliona chrześcijan i trzysta kilkadziesiąt tysięcy muzułmanów. Ludność dzisiejszego królestwa greckiego, wraz z wyspami jonskimi, wynosi 1,330,000, przyłączenie Kandy podniosłoby ją do 1,570,000, a dodawszy do tego Epir i Tessalia, miałyby to królestwo ze 2,350,000 ludności, wraz z muzułmanami licząc.

Wczoraj przedstawił rząd tutejszy izbie deputowanych projekt pożyczki miliona funtów sterlingów z procentem po 8 od sta, ale licząc 80 za 100. Procent ma być zabezpieczony na clach Aten, Pireju i Patrasu, a osobny fundusz ma być przeznaczony na umorzenie kapitału w przeciągu lat dwudziestu ośmiu. Pożyczka ma być wyraźnie wskazany cel zakupywania okrętów i materiałów wojennych.

## Telegramy.

\* Paryż, 25 kwietnia. Na dalszszym posiedzeniu ciała prawodawczego wniośn p. Jules Favre o upoważnienie do podania interpelacyi, tyczącej się sprawy luksemburskiej.

Florencya, 24 kwietnia. Minister skarbu złoży swe sprawozdanie w dniu 6 maja. Izba przyjęła projekt dotyczący konwencyi z Francją względem repartycyi długu państwowego.

Carogród, 24 kwietnia. Dziennik Turquie zaprzecza twierdzeniom paryżkiej Liberté co do położenia na

Wiedeń, 26 kwietnia. Presse twierdzi, że Francya zezwala w zasadzie na zneutralizowanie Luksemburga. Od wypadku odpowiedzi Prus na odnośne projekty zależy, czy gabinet wiedeński przedłoży w Berlinie i Paryżu formalny projekt pojednawczy.

Paryż, 26 kwietnia. Monitor wieczorny donosi, że minister wojny powołuje rezerwistów z r. 1860 i 1863, aby się stawili w głównych miejscach kantonowych. Niemniej rezerwistów z r. 1864 i 1865, którzy w roku ubiegłym nie odbywali ćwiczeń, mają się stawić na też ćwiczenia w maju i czerwcu. Za to zostaną uwolnieni od ćwiczeń r. 1868.

Paryż, 26 kwietnia. Etendard pisze: Prusy powinny opuścić Luksemburg, jak tego żądają mocarstwa wielkie. Co do przyszłego losu Luksemburga Francya jest zupełnie bezinteresowna. — W dobrze poinformowanych kołach w Kopenhadze twierdzą stanowczo, że rząd duński nie wydał żadnych zgoda rozporządzeń wojskowych.

## Ostatnie wiadomości.

Wrocław, 26 kwietnia. Schlesische Ztg zamieszcza telegram prywatny z Berlina, donoszący o mnożących się syptomach wojennych, jakkolwiek sfery wojskowe nie uważają jeszcze wojny za konieczną. Według tegoż samego telegramu, Rosya nie popiera w sposób równobrzmiący propozycyi pojednawczych Anglii i Austrii w sprawie luksemburskiej. Szwecya ma pozostać neutralną.

Wiedeń, 25 kwietnia. Stara Presse otrzymała wiadomość z Pragi czeskiej, że 18 Czechów, po większej części posłów krajowych, wybiera się na kongres słowiański do Moskwy, aby tamże reprezentować naród czeski. (Nasi korespondenci z Pragi nie donoszą nam dotąd o podobnym zamiarze Czechów. Przyp. Red. Dz. P.)

Wiedeń, 25 kwietnia. Obydwie Pressy sądzą, że wojna między Francją a Prusami jest bliską wybuchu. Neue fr. Presse podaje wiadomość, że hr. Bismarck przejeżdżał 23 przez Opole na Szląsku pociągami warszawskim. Pogłoska, jakoby prezes ministrów pruskich nie był w Pomeranii, lecz na konferencyi z ks. Gorczakowem w Petersburgu, obiega po wielu dziennikach. Pewne prawdopodobieństwo nadaje tym wieściom ta okoliczność, że dzienniki urzędowe berlińskie nie donosiły o miejsz po bytu hr. Bismarcka w Pomeranii w czasie jego wycieczki z Berlina.

Przy zamknięciu Dziennika kursa telegraficznego berlińskiego nie nadeszły.

## Nekrolog.\*

(Nadesłane z Francji.)  
Jak w kraju wiadomo, o zgonie zasłużonego emigranta boleścią praw napawa serca, tak i my w emigracyi smutno, żalobno do Nieba zasłamy westchnienia, skoro na ziemi rodzinnej cnotliwy, publicznie sprawie oddany obywatel, do wieczności, niezmiennie powołany wyrokami, przechodzi. Takim to uczuciem przejęła serca nasze wiadomość o śmierci Juliana Jaraczewskiego!

Nie mało bowiem pozostało jeszcze między nami przyjaciół i znajomych zmarłego; nie jedni przypominają sobie i pochwalają młode jego lata spędzone naprzód w szkołach wojskowych, a później w wojsku narodowem; wszędzie on się odznaczał usilną pracą i wyższymi zdolnościami, dla tego też już w roku 1825 był nominowany kapitanem w kwatremistrzostwie.

Wkrótce potem z żalem opuścił on musiał zawód ten szczerzy i ulubiony, kiedy odziedziczył znaczne dobro w W. Ks. Poznańskim, inny postanowił nadać kierunek życiu swojemu, osiadając na wsi i zajmując się losem uczciwego, a wtedy jeszcze biednego stanu wiejskiego. Były to właśnie lata, w których rząd pruski za pomocą tak zwanych komisji separacyjnych wydłubał grunta gospodarzom wiejskim, którzy potem zamiast utciążliwych pańszczyzn, czynsz tylko panom bardzo umiarkowany opłacać mieli. Jakaż była w tym względzie opinia Jaraczewskiego? Otóż śmiało twierdził należy, że on był jednym z pierwszych tych godnych i światłych obywateli, którym ulepszenie to bytu wieśniaków naszych do serca przyniewoili i którzy już wtedy nie mylną tę ekonomiczną pojęli zasadę, że obciążenie pól nie od ilości, ale od dobrej uprawy gruntów zależy. Nie jeden to w życiu Jaraczewskiego dowód szlachetnej sprawiedliwości, głębokiego światła, nieśmiertelnej dątności do dobrego, zgoda tych wszystkich przymiotów, które dla ludzi, wyższe w społeczeństwie zajmujących stanowiska, są najpożądalsze.

W roku 1830, kiedy światła rewolucya warszawska w całej Polsce najwzburzalszą zapal, kiedy zewsząd nieustraszoną młodzież szaleła w szeregi narodowe, Jaraczewski, choć żonaty i ojciec kilkorga dzieci, nie wahał się poświęcić szczególnego zacięcia domowego, aby stanąć w obronie sprawy ojczyzny; ale niestety! jakże los był dla niego okrutny! w te właśnie chwile niebezpieczną chorobą dłużej zostawał między życiem a śmiercią, a później zmuszony został szukać u wód czeskich pokrzepienia sił, które tak pragnął użyć dla kraju, tem bardziej, że pomimo wrodzonej skromności miał on to wewnętrzne przekonanie, iż w stanie wojskowym, wielce uzdolniony, niepoślednie mógł oddać usługi.

Abym jakkolwiek okupił to mimowolne niestawienie się do walki z wścieczymi wrogami, któz z licznych emigrantów, którym przyjaźne losy dozwoliły spędzić jakiś czas wśród znacznych mieszkanców W. Ks. Poznańskiego, nie potwierdzi, że dom Jaraczewskiego między pierwszemi nie z wytwórni, ale z serdecznej i otwartej stynał gościnności. A komu z nich Jaraczewski choć i ważną oddał usługę, to zawsze przez delikatność uczucia potrafił uniknąć oświadczenia wdzięczności.

Takim był Julian Jaraczewski i później, kiedyśmy kilkakrotnie szczęście mieli powitać go na ziemi francuskiej.

Zawsze miły i życzliwy, zawsze rozumny i czuły; to też i jego rozumowi i czułości przypisać wypada, jeżeli ostatnie powstania narodowe nie wzbudziły w nim silniejszego zapалу; zimo już, bo tylko rozumnie sądząc o rzeczy, przewidywał on smutny koniec, a czułość może i z wiekiem zbyt rozwinięta na samo wspomnienie krwawej walki niepokonywał w duszy wstępnego rodzaju.

Nader liczne zebranie niemal wszystkich części narodowego towarzystwa dla oddania należnej czi zmarłemu najcenniejszy świadek, jak zasługi Jaraczewskiego jako obywatela i urzędnika wysoko były cenione. Niech to pociesząjące przekonanie jako i te kilka słów z obecnej ziemi przyniesie znacznej jego wdowie jakąś ulgę w boleśnem jej cierpieniu! Niech ono synom jego tem jaśniejsze oświeci uroczoność przez ojca drogi!

## \* Spóźnione.

## Wiadomości miejscowe i potoczne.

\* Poznań, 26 kwietnia. Wlecie rz. wspomnieliśmy na tem miejscu o śledztwie sądowem, wytoczonym przeciw tutejszemu introligatorowi Wittmannowi, podejrzanemu o otrucie arsenikiem czwartą swoją żonę i pasierbą. W obu tych razach okazała sekcyja sądowa, iż rzeczywiste osoby te umarły z otrucia arsenikiem. Dowiadujemy się obecnie, że i chemiczna analiza, dokonana między Bożem Narodzeniem a Nowym rokiem 1866 na trupie trzeciej żony oskarżonego, zmarłej w Wollinie w lecie 1865 r., wykazała, iż w wątrobie i kiszkach odchodowych znajdował się arsenik i że przeto niewątpliwie otrutą została. Na rekwiżycy tutejszego sądu powiatowego ma obecnie w dniu 29 bm. być wykopywany trup pierwszej żony, która również w Wollinie 1862 r. umarła. — Podejrzanu o zbrodnię Wittmann mający dopiero 35 lat, miał podobno w podróży, którą roku zeszłego odbył dla rozrywki do Szawojary, poczynić już przedwstępne kroki do ślubu z pięcią niewiastą.

\* Przy kwatermistrzostwie dalszemu ciągnięciu 4 klasy król. pruskiej loteryi klasowej pada główna wygrana 150,000 tal. na numer 49,908 do kolekcji p. Golden w Magdeburgu.

\* Wczoraj odbył się na wielkiej sali Bazarowej koncert kwartetowy, wykonany przez florenckie stowarzyszenie kwartettowe. Publiczność zgromadziła się dość licznie; wykonanie sztuk, programem objętych, było wyborne, co też publiczność uznawała.



